W Polsce bije serce świata

Gdzie skarb wasz, tam i serce wasze...

Mścichy, wieś w gminie Radziłów, w powiecie grajewskim. Wieś, jakich tysiące na Podlasiu, ani biedna, ani bogata, ze szkołą podstawową, dwoma sklepami i nowym kościółkiem.

Mścichy, moje miejsce na Ziemi

Zatem co wyróżnia Mścichy od innych wiosek? To mieszkańcy...

Jerzy i Romualda Kowalewscy, Genowefa i Antoni Brzozowscy - to starsi ludzie pielęgnujący przeszłość i tradycję. Mieszkają we Mścichach od zawsze... Mają po siedemdziesiąt lat i z pewnością mogą dzielić się swoim doświadczeniami z młodszym pokoleniem.

Mścisław z Gąsiorowa[1]

Większość miejscowości w naszym rejonie powstała w latach 1420-1450. Stało się tak, ponieważ w tym okresie znikło zagrożenie ze strony Krzyżaków i Litwy. Wówczas osiedlała się na naszych terenach głównie szlachta z zachodniego Mazowsza (Ciechanów, Róża, Płock). Większość nazw miejscowości pochodziła wtedy od pierwszych właścicieli lub nazw geograficznych, część z nich zachowała się do dzisiaj... Przykładem jest moja mała wioseczka, Mścichy. Najstarsza wzmianka o miejscowości pochodzi z 1439 roku, kiedy to książę Władysław sprzedał 17 marca Mścisławowi z Gąsiorowa dziesięć włók ziemi nad rzeką Jegrówką. Potomkowie owego kupca nosili nazwisko Mścich, a później Mścichowski. Stąd też nazwa wioski.

Każde pokolenie ma własny czas, każde pokolenie chce zmienić świat, każde pokolenie odejdzie gdzieś, a nasze nie...

Mścichy to typowa wioska o charakterze rolniczym. Większość mieszkańców posiada gospodarstwa, z których utrzymują się całe rodziny. Właśnie na codziennej pracy na roli

[1] Studia i materiały do dziejów powiatu grajewskiego. Pod red. M. Gnatowskiego, H. Majeckiego, W-wa 1975.

skupia się ich życie. Mieszkańcy, którzy nie mają gospodarstwa, wyjeżdżają w poszukiwaniu zajęcia dla siebie - wielu za granicą. Ci, którzy pozostali tworzą naszą "małą ojczyznę". Każdy człowiek jest inny, różni się osobowością. Mieszkańców Mścich można podzielić na ludzi starszych - tych z tradycjami i na młodzież z tak zwaną "lepszą przyszłością". A więc kto od kogo powinien się uczyć? Oczywiście to młodzi ludzie powinni brać przykład ze starszych osób, ponieważ to oni są skarbnicą wiedzy o życiu. XXI wiek podzielił pokolenia na dwa światy. Oni – doświadczeni i mądrzy ludzie, my - na razie niedoświadczona i nieświadoma wielu spraw młodzież... A we Mścichach są osoby, które można naśladować. Staroświeckie hobby, ciężka praca pomimo wieku. Ambicje, konsekwencja w dążeniu do celu - starsi ludzie ze Mścich są właśnie tacy. To o nich chce się mówić, pisać, to oni skrywają w sobie talenty i różne historie sprzed lat, to oni mogą być autorytetem dla dorastającej młodzieży...

Prośba

Sobota, godzina 10:58. Stoję przed domem państwa Kowalewskich. Wchodzę do środka. Pani Romualda robi pączki, zaś pan Jerzy z ogromnymi okularami na nosie czyta gazetę. Rozmawiam przez chwilę z gospodynią. Zegar głośno wybija jedenastą. Pan Jerzy odkłada gazetę. Zdejmuje okulary i kładzie je na gazetę leżącą na stole.
Na pytanie, czy zechciałby upleść mi jakiś kosz, nie wie, co odpowiedzieć. Jest zdziwiony, ale w końcu chętnie kiwa głową. Już zakłada kurtkę. Co za gwałtowna zmiana nastroju! I ta energia. Jak on się cieszy! Wychodzimy na zewnątrz. Pan Kowalewski odchodzi w kierunku stodoły. Mija 5 minut, 10 minut. Czekam na niego i czekam... Kot ociera mi się o nogi. Za nim podążają dwa psy. Zaczyna się szaleńcza gonitwa i już nie widać wokół żadnego zwierzaka. Mój wzrok pada teraz na idącego gospodarza. Ma w ręce gałęzie. Chyba jałowca. Zmierza w moją stronę bardzo powoli. Stara się złapać oddech. Widać, że ma problem z oddychaniem. Wreszcie dochodzi. Teraz już widzę dokładnie, to jałowiec. Pan Kowalewski wskazuje mi drewniane krzesło przy schodach. Słyszę jak szybko łapie powietrze. Gospodarz siada. Odpoczywa przez chwilę. Pan Jerzy żartuje na temat swojej kondycji. Śmiejemy się.

Jest taki zabawny. Ale już dość. Pora zabrać się do pracy...

Siedział, plótł i śpiewał - wspomina

Pan Kowalewski zaczyna pleść kosz. W międzyczasie rozmawiamy. *Na razie muszę zrobić kabłęki i żeberka, żeby wszystko się jakoś trzymało* - tłumaczy. Starszy człowiek, fakt, kondycja słaba, ale jaka zwinność rąk! Niesamowite. Wszystko wykonuje tak sprawnie, pomimo przerwy, od lat nie plecie koszy. Już widać pierwsze elementy plecionki. Pan Jerzy w skupieniu pracuje. *Od małego podpatrywałem, jak plecie kosze mój stryj. Byłem takim maluchem, ale wszystko dokładnie zapamiętywałem. Potem sam starałem się zrobić jakiś kosz. Ile ja nerwów straciłem* - opowiada. Swój pierwszy kosz wykonał, kiedy miał szesnaście lat. Od tamtej pory wiele przeżył, pochylił się, ale kosze mu się udają. Chwila ciszy. Wokół brudno, pełno gałązek jałowca. Pytam, po co robił wówczas kosze. Odpowiada: *Dawniej były nam potrzebne...*- nie dokończył, gdyż parę "żeberek" umieścił w nieodpowiednim miejscu. Trochę mi głupio. *To nic*- uspokaja mnie staruszek. Czuję się zakłopotana. Może nie powinnam rozpraszać go rozmową? Przez jakiś czas staram się nic nie mówić. Panuje cisza. Z twarzy pana Kowalewskiego nie można nic wyczytać. Widać tylko skupienie. Jego czoło marszczy się od czasu do czasu. Kosz mu trochę nie wyszedł przez te parę "żeberek". Pan Jerzy również to zauważa. Zaraz poprawia. Tu wyjmie gałązkę, tam przełoży i powstaje wspaniały kosz. Dowiedziałam się od pana Kowalewskiego, że nie robił koszy już od czterech lat, kiedy to uplótł dwa dla siebie i syna ze wsi. Znów chwila ciszy. Ale uwaga... Pan Jerzy łapie oddech. *Teraz się nie plecie koszy, bo nie są nikomu potrzebne. Nie gospodarzę, to tyle co mi potrzeba, to już mam. Nie ma po co. A we wsi też dużo osób ma kosze mojej roboty*- stwierdza. Kiwam głową. Rzeczywiście sporo ludzi posiada kosze, które kiedyś wykonał. I moja rodzina, i sąsiedzi, i dalsi sąsiedzi... Smutne jest jednak to, że ten człowiek nie ma już dla kogo wykonywać swego ulubionego zajęcia... Staruszek ogląda swoje dzieło. Tak się zamyśliłam, że nie zauważyłam jak zakończył pracę. Chociaż nie, to nie koniec. Jeszcze tylko drobne poprawki i... Mam przed sobą kosz, pierwszy od ponad czterech lat. Fantastyczne dzieło. Zrobił to siedemdziesięcioletni człowiek.

Pan Kowalewski

Jestem pod wrażeniem. Niby taki zwykły kosz, ale jest rzeczą wartościową, bo pan Kowalewski włożył w niego tyle pracy i serca. Sam dodaje jeszcze: *Stasiek zawsze żartował, że Kowale koszy pleść nie powinni-* wspomina sąsiada. Śmiejemy się. Jeszcze tylko pamiątkowe zdjęcie i wracamy z powrotem do domu. Zdałam sobie sprawę, że trochę zmarzłam pod schodami. Ale w domu jest tak ciepło... Gospodyni częstuje nas pączkami i herbatą. Usadawia mnie przy gorącym piecu. Panią Romualdę zbiera na refleksje: *Kiedyś to Jurek godzinami siedział, plótł i śpiewał. A dzieciaku, jak on śpiewał...*

Każdy człowiek nosi w sobie jakąś tragedię...

Wieczór. Słychać muzykę. To znak, że znowu jest zabawa w jednym z pobliskich domów we Mścichach. Urządzano je od czasu do czasu, by urozmaicić życie mieszkańców. Dzisiejszego wieczoru liczy się tylko taniec, hulanka, swawola... Pan Stanisław pilnuje porządku na tej imprezie. Muzyka coraz głośniejsza. Wszyscy się bawią. Na zewnątrz ciemno. Jednak coś złego wisi w powietrzu... Tak, jak zwykle małe zamieszki między mężczyznami. Uczestniczy w nich pan Stanisław. Nagle dzieje się coś złego... *Nieszczęście!* Tak kończy się relacja mieszkanki Mścich. Urywa, ale znów wznawia opowieść. Następnego dnia całą wieś ogarnia wstrząsająca wiadomość: Ciało młodego mężczyzny pływało w rzece. Niestety, nie przeżył. A sprawcą był... pan Stanisław.

Co się dokładnie zdarzyło zeszłej nocy? Na ten temat nikt nie chce rozmawiać. Wszyscy wolą zapomnieć o tym, co stało się owej nocy. Wiadomo jest tylko, że to przykre zdarzenie pozbawiło wolności pana Stanisława.

A oto krótka historia o tym, jak więzienie zmieniło człowieka...

Pan Stanisław spędził w więzieniu

dwanaście lat. Ludzie po dziś dzień zadają sobie pytanie, jak to się mogło stać. *To był bardzo porządny człowiek. Szacunek stracił dopiero potem...*- mówi jedna z mieszkanek Mścich. Ale nikt nie przeczy, że winny jest pan Stanisław. Był on jednak człowiekiem, który ponosił konsekwencje swoich czynów. Odczuwał skruchę i zdawał sobie sprawę z popełnionej przez siebie zbrodni.

Przez dwanaście lat pobytu w więzieniu niewiarygodnie się zmienił. Zarówno z wyglądu, jak i z charakteru. Chciał rozpocząć nowy rozdział w życiu. Mijały dni, tygodnie, lata. Pan Stanisław wciąż tkwił w więzieniu. Tęsknota za wolnością, całe dnie spędzone na "nic nierobieniu"... Przed sobą tylko kraty i ściany, kraty i ściany...

Nie siedział bezczynnie. Podczas przebywania w więzieniu pan Stanisław nauczył się grać na skrzypcach i wyszywać. Ale to nie dało mu ukojenia. Wciąż za czymś tęsknił. Swe uczucia przelewał na papier. W ten sposób powstały jego pierwsze wiersze, piosenki i ballady. W swych dziełach podkreślał walory ukochanej wioski oraz pisał piosenki o pięknych dziewczętach z rodzinnej miejscowości. Pierwsze oznaki zainteresowania poezją i oczytania, pan Stanisław przejawiał w rozmowach z ludźmi. *Na wszystko znał rymowaną odpowiedź*- wspomina Antoni Brzozowski. W ten sposób narodził się talent Mścich. Radykalna zmiana charakteru pana Stanisława zaowocowała w jego życiu. Mieszkańcy rodzinnej wioski przebaczyli mu, jednak na dnie ich serc wciąż pozostała cząstka żalu. On sam również nigdy nie zapomniał o okropnym czynie, którego się dopuścił.. Prawdą jest, że "[...] czas nie leczy ran, on tylko przyzwyczaja do bólu..."

Po dwunastu latach więzienia, pan Stanisław w końcu wyszedł na wolność i nie zaprzestał pisania wierszy. Wciąż tworzył. Niestety, jego utwory nie zostały opublikowane. Dzieła pana Stanisława podziwiali tylko mieszkańcy Mścich. Wiele utworów spoczywa w szufladach jego sąsiadów i przyjaciół po dziś dzień. Istotny był również fakt, iż pan Stanisław nie założył rodziny. Mając ponad dziewięćdziesiąt lat, zaczął poważnie chorować. Pojawił się problem. Staruszek czuł się coraz gorzej. *Oj, jak ciężko mieć dziewięćdziesiątkę na karku i żyć samotnie*- stwierdza kolega poety. Wkrótce młode wówczas małżeństwo zajęło się panem Stanisławem. Byli mu obcy,

ale otoczyli go troskliwą opieką. W zamian za to, pan Stanisław obiecał oddać im po śmierci swój dom we Mścichach. Pan Stanisław zmarł. Zostały po nim tylko wiersze i piosenki. Mało, a jakże dużo... Dom we Mścichach przejęło małżeństwo, które doczekało się córki i po dziś dzień mieszka w tej wsi. Oto fragment jednego z wierszy pana Stanisława:

Wioska Mścichy
Na bok kłopoty na bok zmartwienie
Mścichowiaka tu są korzenie
Tu spędzam życie i tu mój korzeń
Z Mścichowianką tylko się ożeń

Tą wioską Mścichy to się zachwyca
Cała gmina Radziłów i okolica
Każdy we Mścichach to prawa ręka
Tu nikt nie płacze ani nie stęka

Bo czy to mały a czy to stary
Zwykle nad Biebrzą karmi komary
I opalony do stopnia tego
U Samłodzina i u Białego

Bo Mścichy taka wioska
Niech ją broni ręka boska
Niech ją ręka boska broni
Złego ducha niech wygoni...

Wtedy żadna praca nie hańbi

Skąd wziąć pieniądze na przetrwanie zimy? Co zrobić, gdy brak opału? Na te pytania większość osób stara się znaleźć odpowiedź. Kiedy pojawiają się problemy finansowe, ludzie potrafią podjąć się każdej pracy, zwłaszcza zimą...

Trzcinowisko

Pierwszy dzień zimowego zarobku

Ścinanie trzciny to bardzo ciężkie i pracochłonne zajęcie, które jest możliwe tylko zimą, gdy lód ogarnia całą rzekę. Wtedy właśnie ludzie przystępują do ścinania trzciny sierpem. Organizują się w czteroosobowe grupy. Wszyscy przystępują do działania. Trzeba bowiem wykonywać tę pracę sprawnie, gdyż każdy snopek trzciny kosztuje tylko 4zł. Dwa, trzy, cztery... To za mało. Mężczyźni pracujący na dużym

mrozie, bo tylko wtedy można wejść na podmokły teren, zdają sobie sprawę, że czeka ich ciężka harówka jeszcze przez wiele dni. Ale czego się nie robi dla rodziny. Przybyły następne dwa snopki. Sterta coraz bardziej się powiększa.

Typowe snopki trzciny

Ale robi się już ciemno i zbyt zimno na dalszą pracę...Związaną trzcinę trzeba przetransportować do domu. Ludzie wracają zmęczeni. Towarzyszy im również niepokój. Dlaczego?

Siła jednego kubka kawy...

Rano. Mróz. Każdy wstaje do pracy niepewnie. Czy dziś też będzie można zarobić? Czy pogoda będzie łaskawa? Wyglądają przez okno... Uf, co za ulga. Termometr wskazuje minus dziesięć. Więc czeka ich następny dzień żmudnej pracy w chłodzie. Ale zapał i energia przezwycięża wszystko. Dziś trzeba się bardziej przyłożyć do pracy. Nie wiadomo przecież, jaka będzie jutro pogoda. Może się znacznie ocieplać... A zima w tym roku robi ludziom różne psikusy...Mijają godziny. Snopków coraz więcej. Czas na gorącą kawę, prosto z termosu. Ulga... Kawa wydaje się taka pyszna... Ale dość już odpoczynku! *Pora wracać do pracy!*- zachęcają siebie koledzy. Następne kilka godzin i mężczyźni z dziesięcioma snopkami wracają do domów. W ich głowach znów kłębi się to samo pytanie: *Co przyniesie jutro?*

Bobrek trójlistkowy dobry na wszystko

Pani Genowefa Brzozowska jest mieszkanką Mścich, której należy poświęcić uwagę. To siedemdziesięciopięcioletnia kobieta, która mimo swego wieku ma jeszcze dość siły na taką pracę jak chociażby zbieranie bardzo popularnego w naszym rejonie bóbrzyku (bobrek trójlistkowy).

Bobrek trójlistkowy

Bobrek rośnie na podmokłych terenach, takich jak Biebrzański Park Narodowy, więc w naszych stronach. Dzięki tej roślinie wiele osób utrzymuje swoje rodziny. Ma ona również właściwości lecznicze. *Na bóle żołądka jak znalazł* - mówi starszy człowiek z wioski.

Pani Genowefa

Jak już wspomniałam, jedną z osób, które zbierają borek trójlistkowy jest pani Genowefa Brzozowska.

Pani Genowefa

Ta starsza kobieta w okresie późnej wiosny, wstaje wcześnie rano, by wsiąść na rower i ruszyć ku podmokłym łąkom w poszukiwaniu tej rośliny. Ciężka, wielogodzinna, monotonna praca... Pani Brzozowska wybiera miejsca, które nie są uczęszczane przez innych. Tam jest bóbrzyku na pęczki i tam jest najgorzej. Woda i bagna... Ten widok nie zachęca do pracy, ale pani Genowefa jest już do tego przyzwyczajona. Rano... Słońce jeszcze nie ogrzało wody. Jest bardzo zimno. Staruszka wpadła po kolana... Pierwsze koty za płoty. Nie jest tak źle. Można się przyzwyczaić. Pani Brzozowska zmierza ku poszukiwanej przez nią roślinie. Pochylając się zrywa bóbrzyk, czasem jednak z trawą. A tak nie można. Trzeba rozdzielić bobrek od trawy. To jednak nic w porównaniu z bólem kręgosłupa i z zapadającym się terenem. Czasem można ugrząźć po kolana, a u boku ciężki worek z mokrą rośliną... Nie jest lekko, ale pani Brzozowska, choć drobna, ma jeszcze dość siły. No i najgorsze przed nią. Musi bowiem zaciągnąć wypełniony po brzegi worek na suchy teren i ponownie wrócić na wybrane przez siebie miejsce. Następna godzina niesie ze sobą

kolejny worek bóbrzyku, który znów trzeba będzie jakoś przetransportować... Zmęczona wraca do domu, ucieka przed upalnym słońcem. Ale na tym nie koniec pracy. Musi ona, zaraz po przyjeździe, rozłożyć bobrek na strychu tak, aby wysechł. Nie może być mokry lub źle wysuszony. Z obliczeń pani Genowefy wynika, że po jednym dniu udaje się jej uzbierać około dwudziestu kilogramów bóbrzyku. Skupem tejże rośliny w naszym rejonie zajmuje się mieszkanka Klimaszewnicy, wioski oddalonej od Mścich pięć kilometrów. Musi dokładnie poważyć suchy bobrek zgromadzony
w papierowych workach. Obecnie za 1 kg można dostać 10 zł. Jak zapewnia pani Brzozowska,
pod koniec maja bieżącego roku, znowu zamierza usiąść na rower i bić kolejne rekordy w zbieraniu tej rośliny...

"Ludzie? [...] wiatr nimi miota. Nie mają korzeni..."

Każdy człowiek szuka swego miejsca na ziemi, często bezskutecznie. Dla mnie oazą, gdzie czuję się bezpiecznie i do której jestem przywiązana
to wioska, w której mieszkam, w której się wychowałam. Ale nie tylko ja mam we Mścichach swoje korzenie. Mają je tu również inni mieszkańcy. To mocne korzenie. Życie moje, młodych i starszych ludzi, to historia, którą sami tworzymy... Dlatego bardzo ważne są autorytety. Mieszkańcy Mścich są przykładem wytrwałości
i pracowitości. To osoby, z których warto brać przykład. To ludzie z krwi i kości, tacy jak pan Stanisław, którzy zbłądzili, ale przez całe życie starali się naprawić swoim postępowaniem wyrządzoną drugiemu człowiekowi krzywdę i ci, którzy przeżyli swoje życie w trudzie codziennej pracy. Dla mnie są to przede wszystkim starsze osoby, którym poświęciłam swój reportaż. Ich upór i całkowite poświęcenie pracy, imponuje mi. Podtrzymują oni tradycję, z której my, młodzi, zdarza się, że kpimy. Wierzę, że w głębi serca każdy szanuje te osoby i ich poglądy. Najważniejsze jest, by pamięć o tych ludziach nigdy nie zaginęła, bo ich serca biją dla Polski. Jeśli już teraz będę brała z nich przykład,
to z pewnością w przyszłości stwierdzę, że moje serce bije przede wszystkim we Mścichach
i dla Mścich...

Ewelina Kowalewska

14 lat
Gimnazjum w Radziłowie
ul. Sportowa 1
19-213 Radziłów
woj. podlaskie
tel. (086) 273 60 14

Praca napisana pod kierunkiem

p. Beaty Ziemkiewicz

Ewelina Kowalewska